



Trudna gościnność

„Tak” dla uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu. „Nie” dla azylantów z Bałkanów. Niemcy jako jedyni mają plan na kryzys migracyjny. I chcą, by stał się planem całej Europy.

FILIP GAŃCZAK

Ophelya Adé pochodzi z Ghany, ale zapragnęła lepszego życia w Europie. We włoskim obozie dla uchodźców nie czuła się dobrze. Spokój znalazła dopiero w niemieckim Hanowerze. „Byłam taka wdzięczna, czułam taką ulgę, że Angela Merkel nas przyjmuje” – opowiada. Młodsza córka, która urodziła się już w Niemczech, Adé nazwała na cześć pani kanclerz: Angela Merkel.

W 16-tysięcznym Heidenau koło Drezn o wdzięczności nie ma mowy. Panią kanclerz, która 26 sierpnia przybyła do miasteczka, witały gwizdy i buczenie. Na transparencie ktoś napisał drukowa-

nymi literami: „ZDRAJCZYNI NARODU”. Miejscowi są wściekli, że w dawnym składzie materiałów budowlanych powstał ośrodek dla kilkuset azylantów.

Podobnych ośrodków szybko przybywa w kolejnych miastach. Ministerstwo spraw wewnętrznych szacuje, że w tym roku trafi do Niemiec nawet 800 tys. uchodźców i osób starających się o azyl. Byłoby to prawie dwukrotnie więcej niż w rekordowym 1992 r., gdy trwała wojna domowa w rozpadającej się Jugosławii. W 2008 r. zarejestrowano w Niemczech 28 tys. wniosków o azyl. Teraz w samym lipcu było ich prawie 83 tys.

Angela Merkel stoi być może przed największym wyzwaniem, odkąd 10 lat temu objęła władzę. W przypadku kryzysu greckiego czy konfliktu na Ukrainie lepiej lub gorzej udawało się pogodzić rozbieżne interesy członkowskich UE. Teraz będzie to jeszcze większą próbą.

– *Temat zbyt długo był wypierany!* – uważa prof. Ulrich Sarcinelli, niemiecki politolog, były prorektor uniwersytetu w Koblenji-Landau. Sarcinelli tłumaczy, że wyznaczanie trendów nie leży w naturze Angeli Merkel, która z wykształcenia jest fizykiem. Pani kanclerz woli odczekać,



Od początku roku odnotowano 200 ataków na ośrodki dla uchodźców, głównie w byłej NRD.

by potem bezpiecznie surfować na fali zarzysowujących się nastrojów i postaw. Jeszcze pięć lat temu mówiła, że koncepcja społeczeństwa wielokulturowego nie zdała egzaminu. Teraz jednak nastroje w Niemczech wyraźnie sprzyjają azylantom.

W niemieckich mediach dominują współczucie wobec uchodźców i potępienie wobec tych, którzy okazują im wrogość. „Der Spiegel”, najbardziej opiniotwórczy tygodnik za Odrą, nazywa tych drugich „krzykaczami” i „brunatnym motłochem”. Wicekanclerz Sigmar Gabriel, szef Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), mówi wręcz o „hołocie”.

SPD, koalicjant chadeków Angeli Merkel, jest za hojną polityką azylową. Podobną postawę przyjmuje opozycja w Bundestagu – Zieloni i postkomunistyczna Lewica. Jeśli coś powstrzymało panią kanclerz przed działaniem, to przede wszystkim opór części własnego środowiska. Konserwatywne skrzydło chadeków tradycyjnie jest sceptyczne wobec

idei społeczeństwa wielokulturowego. – Obecnie jednak Merkel nie musi się obawiać poważnej opozycji we własnych szeregach – twierdzi prof. Sarcinelli. Chadeacy nie usuną pani kanclerz, bo to jej popularność od 10 lat zapewnia im władzę.

Za ograniczaniem imigracji wyraźnie opowiada się jedynie opozycja pozaparlamentarna – eurosceptyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD) i neonazistowska NPD. „Niemcy nie zaakceptują 1,5 mln uchodźców, nastroje się zmieniają” – wieszczą Alexander Gauland, wiceprzewodniczący AfD. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy ugrupowanie weszło do europarlamentu i kilku parlamentów regionalnych, ale dziś w sondażach balansuje na granicy prognozy wyborczej. NPD wypada jeszcze gorzej.

Partiom antysystemowym trudno się dziś w Niemczech przebić. Nic dziwnego, bo tamtejsza gospodarka ma się całkiem dobrze. Bezrobocie (w sierpniu 6,4 proc.) jest niższe niż w większości krajów Unii Europejskiej. Wpływy z podatków zaś wyższe, niż zakładano. W tej sytuacji rząd w Berlinie może sobie pozwolić na hojność wobec uchodźców. W czerwcu podwoił przewidzianą dla nich na ten rok pomoc natychmiastową – z 500 mln do miliarda euro.

60 proc. Niemców jest przekonanych, że ich kraj poradzi sobie z dużą liczbą uchodźców – wynika z Barometru Politycznego telewizji ZDF z drugiej połowy sierpnia. Coraz głośniejsze są też głosy kręgów gospodarczych, by ułatwić imigrantom dostęp do rynku pracy. „Wielu ludzi, którzy przybywają do nas, uciekając przed wojną i wypędzeniem, zostanie na dłużej lub nawet na zawsze. Jest w naszym interesie, aby zrobić wszystko, żeby ci ludzie mogli płynnie wejść na rynek pracy” – mówi Ingo Kramer, prezes Federalnego Zrzeszenia Niemieckich Organizacji Pracodawców (BDA).

Według danych Federalnego Urzędu Statystycznego w Wiesbaden do Niemiec w 2013 r. przyjechało o 429 tys. ludzi więcej, niż wyjechało. Utrzymanie takiego salda zapewni rynkowi pracy stabilizację, ale tylko w najbliższej dekadzie. Później bowiem na emeryturę przejdzie pokolenie wyżu demograficznego i zaczynają się problemy. Zwłaszcza że – jak prognozuje Fundacja Bertelsmanna – wkrótce wyraźnie zmaleje napływ do Niemiec imigrantów z innych krajów Unii Europejskiej. „To wymaga wzmocnionych starań o wykwalifikowaną siłę roboczą z państw spoza UE” – czytamy w tegorocznym raporcie Bertelsmanna „Potrzeba imigracji z państw trzecich w Niemczech do 2050 r.”.

– Dla gospodarki nie ma znaczenia, czy będą to imigranci zarobkowi czy uchodźcy – twierdzi prof. Klaus J. Bade, założyciel i wieloletni dyrektor Instytutu Badań nad Migracją i Studiów Międzykulturowych na uniwersytecie w Osnabrück. Bade po-

daje, że jeśli miałyby się utrzymać obecne tendencje demograficzne, to co roku Niemcy musiałyby przyjąć na stałe co najmniej 400 tys. osób młodych, czynnych zawodowo imigrantów. – Inna sprawa, czy byłoby to realne ze względów społeczno-politycznych – dodaje.

„Wspólne życie z setkami tysięcy arabskich i afrykańskich muzułmanów – obok milionów tureckich i tureckiego pochodzenia – wystawi tolerancję Niemców na próbę.

Niemcy znów będą się kłócić o chusty muzułmańskie u urzędniczek, stroje dziewcząt uczęszczających na naukę pływania, o wysokość minaretów i głośnie śpiewy muezynów” – przewiduje „Der Spiegel”. Hamburgski tygodnik wskazuje też na inne problemy, które nieuchronnie się nasilą – głód mieszkań i przepełnione szkoły z uczniami nieznanymi niemieckiego. Nie ma też wątpliwości, że przyjeżdżać będą nie tylko lekarze, lecz również analfabeci.

Nie wszyscy witają uchodźców z otwartymi ramionami. Tylko w pierwszym półroczu Federalny Urząd Kryminalny odnotował prawie dwieście ataków na ośrodki dla azylantów. Dziś nie ma tygodnia bez kolejnych incydentów. W lipcu w Dreźnie, gdzie utworzono miasteczko namiotowe dla 1,1 tys. uchodźców z Syrii, starli się przeciwnicy i zwolennicy imigracji. W sierpniu w pobliskim 16-tysięcznym Heidenau doszło do kilkudziesięciu zamieszek. Policjanci zostali obrzuceni kamieniami, butelkami i racami. Rannych zostało 31 funkcjonariuszy. W tym samym miesiącu w Nauen w Brandenburgii doszczętnie spłonęła hala sportowa, która miała posłużyć do tymczasowego zakwaterowania około stu uchodźców.

Wszystkie trzy przypadki dotyczą byłej NRD. „Czy wschód jest bardziej ksenofobiczny niż zachód?” – pyta tygodnik „Focus”. To pewne uproszczenie, bo celowe podpalenia budynków przeznaczonych na ośrodki dla uchodźców zdarzają się również w bogatej Badenii-Wirtembergii przy granicy z Francją.

„Nienawisć, [...] ataki na ubiegających się o azyl lub ośrodki azylantki są niegodne naszego kraju. Będziemy się temu przeciwstawiać z całą bezwzględnością” – deklaruje minister spraw wewnętrznych Thomas de Maizière z CDU. Ale to niejedyny problem, z którym Niemcy muszą się uporać.

Przepełnione ośrodki azylantki już dziś pękają w szwach. Nowe są w pośpiechu tworzone w najdziwniejszych miejscach. W Bochum rozważano zakwaterowanie uchodźców na łące cementarnej. W Augsburgu jako lokalizację brano pod uwagę dawną filię obozu koncentracyjnego Dachau. W wielu miastach powstają osiedla namiotowe lub są stawiane kontenery mieszkalne. W ścisłości, na który nakłada ▶

► się beczyność, łatwiej rodzą się konflikty. W Suhl w Turynii w przepelnionym ośrodku doszło do masowej bójki. W obozie namiotowym w Dreźnie około stu azylantów z Syrii i Afganistanu obrzucało się kostką brukową, plastikowymi krzesłami, stołami kempingowymi, elementami łózek polowych i namiotów.

Są Niemcy, którzy starają się odciążyć instytucje państwowe. Strona internetowa „Refugees Welcome”, założona przez młodych berlińczyków, zbiera zgłoszenia od osób, które chciałyby przyjąć pod swój dach uchodźcę. W ciągu kilku miesięcy taką gotowość zadeklarowało ponad 780 osób. Inni oddają zabawki, ubrania, materace. Rzesza wolontariuszy pomaga w dystrybucji. To jednak kropla w morzu potrzeb.

Minister de Maizière mówi więc o „uczciwym europejskim podziale obciążeń”. Miałyby to oznaczać, że poszczególne kraje UE będą się dzielić uchodźcami według stałego klucza procentowego.

Taki podział – tzw. klucz z Königstein – już dziś obowiązuje wewnątrz Niemiec. Uwzględni on w jednej trzeciej liczbę mieszkańców, a w dwóch trzecich wpływ podatkowy poszczególnych landów, aktualizowane raz w roku. Duża Nadrenia Północna-Westfalia musi więc przyjmować ponad 21 proc. starających się o azyl, a mała i niezbyt bogata Brema – niespełna 1 proc.

Jeśli niemieccy politycy mówią o „uczciwym europejskim podziale”, to mają na myśli właśnie coś na kształt swoich wewnętrznych rozwiązań. Już w czerwcu, podczas szczytu UE w Brukseli, dyskutowano nad pomysłem Komisji Europejskiej, który w dużym stopniu przypominał model niemiecki. Chodziło o stały klucz, który uwzględniłby m.in. liczbę mieszkańców, produkt krajowy brutto, poziom bezrobocia i dotychczasową liczbę starających się o azyl. Propozycja upadła, bo nie zyskała poparcia ani Wielkiej Brytanii, ani licznych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski. Wówczas poprzestano więc na dobrowolnych, jednorazowych zobowiązaniach do przyjęcia 40 tys. uchodźców. Pozwoliło to jedynie odroczyć dyskusję. I to na krótko, bo latem fala uchodźców wzrosła.

Dziś temat wraca. Z przecieków wynikało, że wstępne propozycje Komisji Europejskiej będą zbliżone do czerwcowych. 14 września będą nad nimi debatować ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości wszystkich 28 krajów Unii Europejskiej. Tym razem Niemcy są bardziej zdeterminowane, by postawić na swoim. – *Wciąż tylko kilka z 28 krajów UE przyjmuje prawie wszystkich uchodźców i szukających*



Ophelya Adé z córeczką. Na cześć niemieckiej gościnności dała dziewczynce na imię Angela Merkel.

azyłu. Wystawia to Europie jak najgorsze świadectwo – argumentuje prof. Bade.

Teoretycznie uchodźcy powinni składać wnioski o azyl w tym kraju Unii Europejskiej, do którego dotrą w pierwszej kolejności. Wielu traktuje jednak Grecję czy Węgry tylko jako etap w podróży. Robią wszystko, by znaleźć się w Niemczech. Niektórzy mają tam już rodziny lub znajomych. Innych przyciąga mit kraju bogatego, oferującego świadczenia socjalne na wysokim poziomie. Nie bez znaczenia jest też korzystne niemieckie prawo azylowe.

W ośrodkach tymczasowego zakwaterowania w Niemczech każdy starający się o azyl otrzymuje dach nad głową, wyżywienie i odzież oraz tzw. kieszonkowe w gotówce – dziś to 143 euro miesięcznie dla samotnej dorosłej osoby. Do tego dochodzą dodatkowe świadczenia w przypadku choroby, ciąży czy porodu.

Volker Bouffier, chadecki premier Hesji, skarżył się, że „kieszonkowe”, które dostaje nauczyciel z Albanii starający się o azyl w Niemczech, jest trzy razy wyższe niż jego miesięczne wynagrodzenie w kraju ojczystym. Media szybko ustaliły, że w rzeczywistości nauczyciel w Albanii zarabia więcej. Ale dla uchodźcy z Erytrei, który musiał żyć za mniej niż dolara dziennie, 143 euro to już fortuna.

Chadecy chcieliby ograniczenia świadczeń, zwłaszcza udzielanych w gotówce. To jednak mało realne. W 2012 r. Federalny Trybunał Konstytucyjny zdecydował, że świadczenia dla osób ubiegających się o azyl nie mogą znacząco odbiegać od stawek pomocy społecznej i zasiłku dla bezrobotnych. Trybunał powołał się na „godne człowieka minimum egzystencjalne”.

W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy tego roku najwięcej wniosków o azyl złożyli w Niemczech Syryjczycy (42 tys.), ale na kolejnych miejscach byli mieszkańcy Kosowa (30 tys.), Albanii (29 tys.) i Serbii (12 tys.). Dopiero w połowie pierwszej dziesiątki znalazły się Irak i Afganistan. W lipcu, gdy stacje telewizyjne regularnie pokazywały uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki, wciąż ponad jedna trzecia wniosków o azyl w Niemczech pochodziła od obywa-

teli sześciu państw bałkańskich: Albanii, Serbii, Macedonii, Kosowa, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny.

To często ludzie sfrustrowani, pozbawieni perspektyw, ale niedoświadczający dziś wojny ani dyktatury. Niemieckie MSW pracuje więc nad sposobami, by przyhamować migrację azylową z Bałkanów – i zwolnić w ten sposób miejsca w ośrodkach dla kolejnych uchodźców spoza Europy. Bośnię i Hercegowinę, Macedonię oraz Serbię Berlin wpisał w ubiegłym roku na listę tzw. bezpiecznych krajów pochodzenia. Wnioski azylowe obywateli takich państw są prawie zawsze odrzucane. Dziś mówi się o dopisaniu do listy również Albanii, Czarnogóry i Kosowa. Sęk w tym, że od odmowy udzielenia azylu daleko w Niemczech do deportacji.

Z przecieków z Komisji Europejskiej wynika, że szykowane rozwiązania unijne także idą w kierunku ograniczenia migracji z Bałkanów. Ma to pomóc złagodzić opór części państw przeciwko stałym zasadom podziału uchodźców w ramach UE.

Nie będzie łatwo. „To nie jest problem europejski. To problem niemiecki” – bagatelizuje sprawę uchodźców premier Węgier Viktor Orbán. Szybko jednak sam sobie zaprzeczył. W ubiegły piątek premierzy Węgier, Polski, Czech i Słowacji spotkali się w Pradze, by wypracować wspólne stanowisko.

Berlin też buduje koalicję. W telefonicznej rozmowie z Merkel pomysłu stałego podziału uchodźców poparł już prezydent Francji François Hollande. Po stronie Niemiec są również m.in. Włochy i Luksemburg. Unijny komisarz Günther Oettinger stwierdził, że kraje oporne wobec stałych zasad podziału uchodźców trzeba albo przekonać, albo przegłosować. Gdy i to nie pomoże, miałyby zostać wszczęte postępowanie o naruszenie prawa wspólnotowego.

To niejedyna pogróżka. Minister de Maizière straszy końcem Schengen, a więc przywróceniem regularnych kontroli na granicach wewnętrznych Unii Europejskiej. Jego rodak Elmar Brok, szef komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego, proponuje, by państwa, które zgodzą się na przyjmowanie uchodźców, otrzymywały dodatkowe unijne pieniądze. Komuś jednak trzeba by je odebrać, choćby w budżecie UE na lata 2020–26. Więc wszystko rozbija się o poczucie solidarności.

1 września, Budapeszt. Przed dworcem wschodnim zebrało się kilkuset uchodźców, których policja nie chciała dopuścić do pociągów międzynarodowych. „Germany! Germany!”, „Merkel!” – skandują młodzi w większości ludzie. Są zdeterminowani, żeby dotrzeć właśnie do Niemiec. Wątpliwe, by zrezygnowali. Nawet jeśli Europa porozumie się w sprawie kontyngentów.

FILIP GANCAK